



SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ
— PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE! „



TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote.

Numer pojedynczy 20 groszy.

Z okazji Nowego Roku.

Znowu jesteśmy na progu Roku Nowego. Pozornie nic się nie zmienia: wszystko płynąć będzie, toczyć się lub zgrzytać po dawnemu. A jednak moment przełomu między starym a nowym rokiem ma dla nas ogromne znaczenie: patrzmy wtedy z jakąś głęboką zadumą na drogę przebytą, oglądamy w myśli naszej to, cośmy zdziałali dla podniesienia duszy swojej, cośmy zdobyli dla siebie i dla innych. Przed nami przyszłość — jakby furtka otwarta. Z zaciekawieniem głębokim patrzmy w tę przyszłość, snujemy projekty, zamiary, marzenia — bo taka jest błogosławiona moc duszy ludzkiej, że ciągle myśli i w dal sięga.

Niech więc w czasie tych rozmyślań noworocznych spotęguje się wśród Was, Koleżanki i Koledzy, gorąca chęć do dalszej, wytrwałej pracy w Kołach Młodzieży Wiejskiej, niech jej towarzyszy serdeczna troska o rozwój i rozrost drogiej nam organizacji — Związku Młodzieży Wiejskiej. W dzisiejszych twardych czasach — kiedy zewsząd słychać jeno narzekania i biadania — niech od nas młodych idzie mocny zew szukania dróg wyjścia w pracy, oświacie i uświadomianiu się. Narzekaniem i beznadziejnym opuszczaniem rąk nic się nie zbuduje. Bierzmy los w swoje ręce i kujmy lepszą przyszłość!

To są nasze najserdeczniejsze życzenia. A z nimi ponawiamy gorącą prośbę: pamiętajcie zawsze o „Siewie“, wpłacajcie na czas prenumeratę i jednajcie nowych przedpłatników! Tyle jeszcze ciemnoty i zła wśród młodzieży wiejskiej — że pracować musimy usilnie wszyscy nad wykoźnieniem zadawnionego lenistwa i wstrętu do czytania gazet i książek, z których w pierwszym rzędzie może płynąć poprawa i światło. Ci, któ-

rzy już to zrozumieli, którzy odczuli życiodajną moc oświaty — niech ją szerokim rzutem rozsiewają dokoła.

Wierzymy, że wołania nasze nie przejdą bez echa, że każdy z czytelników zjedną przynajmniej jednego nowego prenumeratora, a w każdym Kole Młodzieży „Siew“ znajdzie się przynajmniej w ilości 1-go egzemplarza na 10 członków. Musimy liczyć przedewszystkiem na siebie!

Redakcja „Siewu“.

WISŁAW.

NA PROGĘ NOWEGO ROKU.

Gdy Nowy Rok bieży
Wielkimi krokami,
Rwie się serce dzielić
Z bratnimi Kołami
Wspólnem serca biciem
I jednym uczuciem.

Hej, kolenda, kolenda!

Niech zaginą po wsiach
Bójki, pijatyki,
Niech się młodzież nasza
Garnie do nauki,
Niechaj nasze role
Ujrzą lepszą dolę.

Hej, kolenda, kolenda!

Naszym przodownikom
Z prezesem na czele
Z głębi serca życzym
Zdrowia, szczęścia wiele —



*Niech młodzież jednoczą,
W lepsze jutro kroczą.
Hej, kolenda, kolenda!*

Kolega redaktor

*Niech „Siewem“ kieruje,
A co zasiał przez rok
Niech teraz bronuje —
Niech z każdego ziarnka
Wzędzie w Kołach miarka.
Hej, kolenda, kolenda!*

A nasz bajkopisarz

*Niech pióra nie kładzie,
Niechaj nie daruje
Żadnej ludzkiej wadzie:
Prosimy więc Osta
Niech przywary chłosta.
Hej, kolenda, kolenda!*

Koleżanka Zośka

*Niechaj często pisze,
Bo talent ma tęgi —
Co widzę i słyszę,
Niech z Hankami marzy,
A nas wierszem darzy.
Hej, kolenda, kolenda!*

Niech marzenia Hanki

*Czemprędzę się ziszczą,
Niech jej smutne myśli
W próżni się nie niszczą:
Niech ją Stach zabierze
Kiedy kocha szczerze.
Hej, kolenda, kolenda!*

Jasiek niechaj z wojska

*Nareszcie powróci,
Niech serca Maryški
Już dłużej nie smuci,
Niech przewodzi Kołu
I śpiewa pospół:
Hej, kolenda, kolenda!*

Niechaj karnawatu

*Drugiego nie czeka
I ślubu z Maryšką
Dalej nie odwleka:
Niech w trzecią niedzielę
Wyprawia wesele!
Hej, kolenda, kolenda!*

Noworoczny obrachunek.

Powojenne dzieje świata wyraźnie świadczą, że w gruzy wali się stary „ład“ na świecie, ład monarchów i poddanych, jaśniepanów i wydziedziczonych, wyżyskiwaczy i wyżyskiwanych, ład przywileju i krzywdy. Wieki go budowały, głęboko wrył się do dusz ludzkich, na olbrzymich dobrach materialnych był oparty, więc trzyma się jeszcze resztkami sił posiadanych.

Ale wojna zburzyła równowagę materialną, rozbudziła w duszach ludzkich pragnienie lepszej doli i ze wszystkich stron powstają rysy na wspólnym gmachu dotychczasowego ładu. W Azji i Afryce budzą się „kolorowe“ ludy i skołatana „babcia“ Europa napróżno usiłuje zapewnić sobie posłuch i czołobitność; zmartwiałe fabryki beznadziejnie oczekują odbiorców towaru; miliony bezrobotnych daremnie szukają pracy; potworne sumy długów wojennych nadmiernym ciężarem gniołą barki pracujących — ze wszystkich stron widać i słyszać potrzebę nowego ładu, nowych zasad współżycia i współpracy narodów, nowych dróg odrodzenia moralnych i gospodarczych sił ludzkości.

Lecz przywódcom starych, dobrze zorganizowanych państw brak odwagi wejścia na nowe tory. Olsnieni wielkim dorobkiem cywilizacyjnym epoki przedwojennej, kurczowo trzymają się form i zasad, które zbankrutowały, gdyż nie są już zdolne utrzymać w duszach ludzkich wiary, że w nich jest zbawienie.

Świat oczekuje nowej idei. Ten i ów szuka jej w ruchach Indusów, lub w rewolucji bolszewickiej. Nie zdaje się, by trzeba było sięgać aż tak daleko. Wykrzesać ją trzeba z duszy tęskniącej człowieka pracy, współpracownika Bożego w codziennem stałem przetwarzaniu świata. W jego prostem sercu żywie duch Boży, niosący światu pokój i moralne odrodzenie.

Z radością należy zaznaczyć, że w tem gorączkowym poszukiwaniu idei coraz częściej zwracają ludzie oczy na upośledzonego, często poniewieranego dotychczas rolnika, który w znojnej pracy na ojczystych zagonach życiodajnej matki - ziemi wytwarza chleb, ten niezbędny czynnik każdego ładu. Współdziałając z przyrodą, z jej tajemnicą życia, rolnik najlepiej i najgłębiej rozumie prawa życia na ziemi i warunki dla życia niezbędne.

On winien podnieść głos. I znowu z radością należy stwierdzić, że wśród rolników powszechnie zaczyna przejawiać się dążenie do samodzielnego udziału w kierowaniu losami świata.

* * *

Razem z całą Europą przeżywa kryzys i Rzeczpospolita nasza. Powstała na gruzach trzech tronów cesarskich jako twór sprawiedliwości dziejowej, winna być wyrazem organizują-

cego się nowego ładu, na wolności, równouprawnieniu i sprawiedliwości społecznej opartego. Niestety, zbyt mała była grupa tych, którzy taką Rzeczpospolitą chcieli budować, a wreszcie zmuszeni oni byli stanąć na rubieżach w obronie jej granic.

Wewnętrznem urządzeniem zajęli się inni, ciałem i duszą ze starym ładem związani. Dla siebie i dla swoich wygod przystosowali budowę, zachowując jedynie pozory Rzeczy - pospolitej.

Rozpoczął się na ziemiach naszych ponowny wielopostaciowy wyzysk, tem ohydniejszy, że rodzimy i często ukryty pod osłoną interesu jakoby państwowego. Spekulacja i paskarstwo, dewaluacja i idąca wśląd za tem grabież drobnych oszczędności, łapownictwo i marnotrawienie grosza publicznego, wielkopańskie manieri i głupie naśladownictwo, bezhołowie i nadmierne zastępy urzędników, obmyślających coraz nowe sposoby uszczęśliwienia ludności—jak z mora piekielna przywalały barki znojnię pracujących obywateli, którym należy się pomoc i opieka własnego państwa.

Naprawdę, zaczyna być zbyt ciężko, a jak zawsze i wszędzie, największe ciężary, najgorsze warunki przypadły w udziale ludności wiejskiej. Zorganizowani robotnicy, skupieni w miastach, tłumnie i groźnie manifestując pod oknami ministrów i wojewodów, utrzymują się na zdobytym w pierwszym okresie placówkach. Lecz szkoda, że przygnębieni obecnie strasznie bezrobociem, zdają się zapominać, że nie wystarczy chwilowe zażegnanie kryzysu, że trwały los państwa, że własny ich interes da się zabezpieczyć jedynie nieugiętą wolą, zmierzającą do oparcia

życia zbiorowego na uczciwości i sprawiedliwości społecznej.

Dopiero trzeba było, aby wóz państwowy stanął aż nad brzegiem przepaści. I ozwały się nareszcie oficjalne głosy, że dalej bez uwzględnienia woli i interesów rolnika nie pojedzie, że interes szerokich mas pracujących na roli jest interesem Rzeczypospolitej.

Trudno oczekiwać, aby odrazu wszystko się zmieniło, ale należy wierzyć, że krok za krokiem życie nasze potoczy się po nowej drodze. Od ruchu ludowego wogóle, od nas zależy, aby była to droga ku Nowemu Ładowi.

O tem parę słów w następnym numerze.

Załęski Zygmunt.

JAN KASPROWICZ.

Żegnajmy dzisiaj rok stary.

*Żegnajmy dzisiaj rok stary
Bez żalu i bez goryczy
I trwożnie pytać przestańmy,
Co nowy rok nam użyczy.*

*Zapewne się w nasze progi
Zbyt nie pokwapi wesele,
Wszak przywykliśmy do tego,
Że radość dróg nam nie ściele.*

*Za nami idzie niedola,
Naprzeciw spieszy nieszczęście:*

Wieczór wigilijny w naszym Kole.

(Dokończenie).

Zrobiło się wielkie zamieszanie, bo dziękowaliśmy sobie nawzajem, a oglądaniom prezentów nie było końca.

Ja dostałam od Marysi fartuszek ze swojego płótna, pięknie czerwonemi i niebieskimi nićmi wyszywany i wyrzeźbioną półeczkę od Stacha.

— Ale to jeszcze nie wszystko — powiedział święty Mikołaj, a zwracając się do Jaśka, ciągnął: — Dowiedzieliśmy się w niebie, panie prezesie, że macie z tem bractwem dużo kłopotu: to rozmawiają na zebraniach, to się spóźniają, to wcale nie przychodzą. To też sam Ojciec Niebieski przysłał wam przeze mnie tę oto różgę z poleceniem, abyście jej godnie używali!

— To już chyba od was zacznę, święty Mikołaju, — powiedział Jaśko — bo coś w ostatnich czasach zaczęliście opuszczać zebrania.

Śmieliśmy się wszyscy. A Stefanek, nie tracąc na minie, wyjął z woreczka jeszcze jedno zawiniątko i podając je Jaśkowi, rzekł:

— Od całego Koła.

I tu znowu dziwiłiśmy się wszyscy, że umiał tak zręcznie wyciągnąć od każdego te parę groszy, by kupić ogólny prezent naszemu prezesowi.

Tymczasem Jaśko rozwinął papier i wyjął z niego ładny kałamarz i przycisk. Jaśko nie ma właściwie swojego biurka, wiadomo, jak na wsi, ale jako że należy do ludzi, którzy dużo piszą, więc ma w domu zwykły stół z szufladami obity bibułą, a na nim w wielkim porządku leżą książki i papiery. To też nasz prezent był bardzo odpowiedni, a Jaśko widać z niego zadowolony, bo dziękował każdemu po kilka razy i powtarzał:

— Ależ, ludzie, robić takie wydatki, to grzech poprostu!

— Dla was nie grzech! — wołaliśmy wszyscy, a Jaśko znowu dziękował.

— Taki ten dzisiejszy wieczór przyjemny — powiedział po chwili, — że chciałby go człowiek

*Prawo zginęło ze świata,
Panują na nim li pięście.*

*Zwalony nie ma przyjaciół —
Więc sami kierujmy kroki
W tę przyszłość, co pięścią grozi,
W bezprawia pomrok głęboki.*

*Tylko w tej drodze dantejskiej,
Śród tych piekielnych czeluści,
Niech wierną będzie nadzieja,
Niech męstwo nas nie opuści.*

*Z sztandarem wolności w rękę
I z mieczem, co prawdy strzeże,
Idźmy przez straszne te kręgi
Nowego życia szermierze.*

*Choć z naszej wielkiej otuchy
Rzechotać się będą czarci,
Zdajajmy, co krok dowodząc,
Że życia jesteśmy warci.*

*Czujemy globu wstrząśnienia?
Podziemne słyszycie łoskoty?
Wulkani w kuźnicy jutra
Podnoszą ciężkie swe młoty!*

*I w nas, napozór zwątlatych,
Drzemią olbrzymów tych moce,*

*I w nas jest przyszłości siła,
Co tron bezprawia zdruzgoce.*

*Więc idźmy razem w szeregu,
Do góry podniósłszy głowy,
I nie pytając się trwożnie,
Co nam przyniesie rok nowy?*

Nowy dział pracy naszych Kół.

Program pracy naszych Kół Młodzieży układa się w miarę zdobywania przez te Koła doświadczeń w pracy ogólnej, kulturalno-oświatowej, i postępów w wyrabianiu się na zdających sobie sprawę ze swych praw światlejszych członków.

Nie chcę, bym źle został rozumiany, by Koledzy i Koleżanki należący przez parę lat do Kół uważali się już z tego tytułu za światłych obywateli — przeciwnie, jak wiecie, praca naszego Związku oparta jest prawie całkowicie na samodzielnym wysiłku samej młodzieży w zdobywaniu tak wiedzy, jak wyrobienia organizacyjnego i ogólnego. Przeto ci członkowie organizacji, którzy pracą własną stanęli wyżej z pośród szarej masy naszej zorganizowanej młodzieży, dają nam pewne wskazówki o swoich zamierzeniach, które my staramy się rozwinąć i organizacyjnie przeprowadzić. W ten sposób program pracy nie jest oderwany od życia młodzieży, a wyływa niejako z jej potrzeb, przeto ma zapewnioną trwałą podstawę w dalszym swym rozwoju.

W ogólnem swoim zamierzeniu organiza-

pamiętać całe życie. Dlatego też zrobicie mi wielką przyjemność, gdy położycie dziś swoje nazwiska na kartce zwykłego papieru, a ja to oprawię i powieszę na pamiątkę w izbie Koła.

— Dobrze, dobrze — zawołaliśmy, a Stach, co jest naszym sekretarzem, zaraz skądś wynalazł duży arkusz białego papieru i wypisał datę. Wszyscy złożyliśmy swoje podpisy, a Jaśko zabrał papier do oprawy. Tymczasem święty Mikołaj szukał jeszcze w swojej torbie i wyciągnął z niej wreszcie ostatni pakunek. Zaczął oczyma szukać kogoś po całej izbie.

— Nie chowaj się, bracie, za choinkę — rzekł wreszcie — bo masz tu prezent od całego Koła.

Nie wiedzieliśmy, do kogo odnosiły się te słowa Stefanka, to też każdy spojrzął w kierunku choinki, gdzie na ławeczce siedział Emil samiu-teńki. No, tu muszę wam powiedzieć parę słów o Emilu.

Jest to bardzo porządny i dobry chłopak, ale zawsze trzyma się zdala od ludzi. Ale nie

dziwota: jest ułomny, to też nieraz dokuczali mu ludziska, nazywając go „garbuskiem“. Emil mieszka na końcu wsi, rzadko z kim słowo zamieni, czyta tylko i czyta, a ludzie mówią o nim, że i wiersze pono pisuje.

Do naszego Koła Emil należy niedawno. Nie chciał się zapisać, bo bał się ludzkich kpinek i długo nasz Jaśko musiał mu tłumaczyć, że nikt mu nie dokuczy i marnego nie powie słowa. To też kiedy Stefanek mnie spytał, komuby należało, prócz Jaśka, dać prezent od całego Koła, ja bez namysłu zdecydowałam, że Emilowi, i przeznaczyłam na to trochę grosza. Widocznie wszyscy mieliśmy jedne myśli, bo oto Emil dostał od świętego Mikołaja niedużą paczuszkę. Ale biedak nie miał jej odwagi otworzyć. Widać zdawało mu się, że Stefanek, albo może i my wszyscy, zrobiliśmy mu jakąś wielką przykrość, to też biedak zbladł bardzo i nie mógł ruszyć się z miejsca.

Wtedy Jaśko sam odwinął papier i wyjął zeń książkę w ładnej oprawie. Był to wybór

cyjnym, kiedyś jeszcze przy tworzeniu zasad naszej organizacji postawiliśmy sobie za cel wyrobienie się na dobrych obywateli. To zasadnicze zadanie staraliśmy się w miarę rozwoju prac naszych rozwijać i w ten sposób tworzyliśmy coraz to nowe działy pracy naszej. Obecnie uważamy, że już nadszedł czas, by Koła nasze, szczególnie dawniej już pracujące, przystąpiły do zorganizowania pracy nowej (w naszej pracy organizacyjnej), *pracy działu rolniczego*.

Wiadomo Wam przecie, że w zamierzeniu ogólnym naszej pracy stawiamy sobie za cel wyrobienie się na światłych obywateli, świadomych swoich obowiązków i swoich praw. Ołóż podstawowym naszym obowiązkiem jako rolników, tych, którzy prędzej czy później wemą w swoje ręce warsztaty rolne swoich ojców, jest przygotowanie się do tego zadania. Chcemy, by nasze drogie rolnictwo w naszych młodych dłoniach było oparte nie na tem, jak dziad i pradziad robił, ale na tem, co nam wiedza i postęp rolnictwa wskazują.

Ponieważ jesteście tem pokoleniem, które nie korzystało z dobrodziejstwa ustawy o szkołach rolniczych, nie zdobyliście przeto tej wiedzy podstawowej dla każdego rolnika światłego, przeto tę pracę trzeba podjąć w naszych Kołach.

Jesteście tem pokoleniem, które przyszło do zdobytej już Niepodległości naszej Ojczyzny, ale Ojczyzny, w której gościnę stała sobie obrały ciemnota i zacofanie, a które to naleciałości musicie wy właśnie z waszych gospodarstw, z waszych wsi, z waszych gmin i powiatów wymieść mi-

lą postępu i kultury, rozwojem waszych dusz i serc, zdobyłym w długiej pracy Kół Młodzieży.

Przed Wami leży zadanie wielkiej przebudowy wsi polskiej nie tylko pod względem rolniczym, ale pod każdym względem tak, by stała się nie tylko podobna do wsi innych sąsiadów, ale tak, by mogła przodować w stosunku do innych narodów.

Tego nikt nie robi, jeśli się wy wszyscy młodzi do tego celu wielkiego nie zachęcicie i z całym zapałem pracy w tym kierunku nie oddacie. Od was więc zależy postęp wsi, a od postępu wsi postęp całej Polski jako kraju rolniczego. Oto zadanie, jakie teraz przed Wami leży. Teraz należy zastanowić się jak do rozwiązania jego przystąpić należy.

Już wiadomo Wam, że do szkół rolniczych kto może powinien się zapisać i nie dlatego, jak niektórzy mylnie rozumieją, by zostać po ukończeniu ekonomami, czy rządcami u innych gospodarzy, ale głównie dlatego, by do swego gospodarstwa, zacofanego i opartego na starych zasadach ojców, dziadów, a nawet pradziadów, wnieść ten nowy prąd postępu i zdobyć wiedzę rolniczej, by je można było przebudować, otworzyć szeroko okna światłu, oddychać powietrzem całą piersią naszej młodości i wolności.

Część więc młodzieży zapisze się do szkół rolniczych, inna część winna skorzystać z nowej placówki, założonej przez Związek Osadników, p. n.: „*Kursy rolnicze im. Staszica*“, by w przeciągu dwóch zim, mając przygotowanie pełnej szkoły powszechnej lub 4 kl. średniej, nie odrywając się od swojej gospodarki, a poświęcając

poezji Konopnickiej. Emil, widząc książkę, nie mógł się powstrzymać i łzy popłynęły mu po twarzy. Chciał nam podziękować, ale tak to jakoś wychodziło niezręcznie, że Jaśko rzekł:

— Najlepsze będzie dla nas podziękowanie, gdy nam, Emilu, przeczytacie jakiś wiersz.

Emil siadł pod choinką i zaczął czytać:

„A czemuż wy chłodne rosy
Padacie,
Gdym ja nagi, gdym ja bosy,
Głód w chacie?“

I czytał dalej, a my dziwiłiśmy się, że ten nieśmiały Emil umie czytać tak pięknie, tak głośno, z takim uczuciem...

Wiersz dobiegł do końca, a nam łzy płynęły, płynęły. Nie daliśmy biedakowi odpocząć: musiał czytać wiersz jeden za drugim, a my zapomnieliśmy o naszych prezentach, o pasterce, o świecie całym. Wreszcie Stefanek, najweselszy z nas wszystkich, zawołał:

— A nie płaczcież, ludzie, toż takiego wie-

czoru nie godzi się kończyć na smutno. Ot, otrzyście łzy, a zbierajcie się w drogę, bo już powozy zajechały po nas i czas jechać do kościoła!

Rzeczywiście, jakieś konie zatrzymały się przed domem. Była to jeszcze jedna niespodzianka, jaką nam zrobił Stefanek. Pocziwy ten chłopak uprosił dwu gospodarzy, by nam dali sanie, bo do kościoła był kawał drogi. Poubieraliśmy się w palta, chustki, co kto miał i ze śmiechem wyszliśmy przed dom. Zaczęły się sprzeczki, kto siądzie, na które sanie, tak że Jaśko musiał nas zastraszyć:

— No, nie kłóćcie się, bo różga będzie w robocie.

Wreszcie jakoś tam zajęliśmy miejsca i ze śpiewem ruszyliśmy w stronę kościoła.

Tak się skończył ów wigilijny wieczór, o którym każdy z nas chyba do samej śmierci będzie z radością wspominał.

Napisata Zośka H.

dziennie parę godzin na przerobienie nadesłanych wykładów i napisanie zadanych wypracowań lub odpowiedzi, nauczyć się teorii rolnictwa, i choć w części będą mogły zastąpić brak szkoły rolniczej

A pozostała masa naszych członków będzie musiała zdobywać wiedzę i doświadczenie z książek rolniczych i pracy rolniczej Koła Młodzieży, o której szczegółowo pomówimy.

Piotr Olewiński.

„Listy ze wsi“ Władysława Orkana.

Drzewo wyrasta od korzenia, dom budujemy nie od szczytu, lecz od fundamentu — jakież to proste!

A jednak inaczej postępują częstokroć ludzie, zwłaszcza niektórzy reformatorzy życia społecznego. Śnią się im szklane pałace z bajki. Jakoż więc bezlistośny podmuch życia zmiata ich pomysły; najlepsze nieraz zamiary idą na nie.

Kto bowiem istotnie chce udoskonalać życie — nie może lekceważyć jego przyrodzonych praw. Tak też, jeśli pragniemy odrodzenia wsi, musimy sięgać do przyrodzonych wartości, do zalet i przywar, tkwiących w duszy ludu wiejskiego.

Wielu działaczy współczesnych buduje zamki na lotnym piasku, boć nie znają oni ludu, jako że nie z niego wyszli. Nie mogli oni pomóc duszy chłopskiej, bo jej nie czuli w sobie, bo nie znali również ścieżek do niej wiodących, a mylne pojęcia o ludzie czerpali z książek i pism, jużto sławiących wieś nad miarę, jużto odsądzających ją od czci i wiary.

I tak, po upadku powstań narodowych wszyscy zdobyli chłopca w pawie pióra. Boć nie inaczej można nazwać utrudne nadzieje, że chłop Polskę wyzwoli. Chłop, który ojczyznę nie matką, lecz macochą miał od wieków. Zakrzątnięto się także koło oświaty ludowej, lecz była to oświata ślizgająca się po powierzchni dusz ludzkich, niesięgająca do głębi. I wiele łez rozczulenia, współczucia wylano nad niedolą chłopską. Ciągano też tych barwnych kmiotków na fety narodowe i stawiano ich przy sobie na parady.

Mimo to chłop pozostał sobą. Grzebał się umorusany w ziemi, wroślszy w nią jako robak, trwał uparcie w miejscu, gdzie go przodkowie zostawili. Ani drgnął silniej na lamenty narodowe. Czekał potężniejszego głosu życia, głosu ziemi samej. Skoro ta zaczęła się kurczyć w jego ręku, skoro trzeba było ją dzielić ze łzą w oku pomiędzy dzieci, a mimo to tyle ich musiało „wędrować“ w świat za chlebem — wtedy sam „czas — wychowawca“ i nacisk życia zrobili swoje. Potrzeba było myśleć o lepszej

gospodarce i potrzeba było się bronić gromadzie. Po wsi poszedł ruch. Rodziło się w bólach nowe życie.

Dopieroż na przełomie tych dawnych czasów i obecnego dziś wiernie i sprawiedliwie odtworzyli duszę i życie ludu dwaj najwięksi synowie: Jan Kasproicz i ś. p. Władysław Reymont. Pierwszy w swych za młodu pisanych „Opowiadaniach“, a drugi w wiekopomnych „Chłopach“. Każdy działacz wiejski winien poznać i przemyśleć te dzieła — jako ewangelję.

W ostatnich znów tygodniach wielki syn Podhala, Władysław Orkan, ogłosił książkę: „Listy ze wsi“. Nie jest to dzieło sztuki, jak poprzednie, lecz bardzo cenny zbiorek artykułów, pisanych uprzednio do pisma codziennego. Sposobem barwnym i przystępnym, w formie luźnych opowiadań o życiu ludu podhalańskiego podaje autor, jak zmieniały się stosunki wiejskie za jego pamięci; charakteryzuje ciekawe typy ludzi wiejskich, obrazuje przejawy życia gromadzkiego.

Obrazki to wierne, kreślone ręką wielkiego pisarza, który wyrósł z dzielnego ludu góralskiego, ukochał przepych jego oryginalnej kultury, a potem pozostał na wsi, mimo że w wysokich szkołach szukał nauki, zżył się z ludem, jako serdeczny brat i wierny towarzysz.

Cóż znajdziecie w tej książce? Będą to opowiadania o Podhalu, o najciekawszym zakątku Polski, gdzie lud wiejski na każdym kroku przejawia bujną fantazję, rycerski połot ducha i z głębi serca płynące umiłowanie piękna. Te cenne przymioty znalazły silny wyraz nawet w jego życiu codziennem: w budowie domu, w statkach gospodarskich, w ubiorach, w pieśni, muzyce i ochoczym tańcu. Zapewne podobne tam troski wsi, jak gdzieindziej. Te same kłopoty i utrapienia, zwłaszcza, że i ziemia tamtejsza, acz tak urocza, jest niewdzięczna i rodzi sam owies i „grule“ (ziemniaki). Podobne więc będą poglądy, podobny obyczaj wsiowy Podhala do innych okolic Polski.

Znajdziemy więc opisy, że lud w masie na oko tylko zdałby się jednością, a w istocie jest podzielony na grupy, że pośród przeciętnej masy, tej „zmuździ“ (jak mówi autor) pyszną się honorni sołtysi i kmiecie, na których dostojne czoła splywa sława po przodkach. Znajdziecie opowiadania, jak przedzierał się postęp gospodarcy i kulturalny poprzez zapadłe wsie, jak powoli przesiąka prawdziwa oświata do rozumów ludzkich, a ile błędów popełniali z miast do wsi idący oświeciciele.

Z kart książki tryska niezłomna wiara w przyrodzone siły ludu, chociaż wszystkie jego przywary dobitnie są podkreślone. Autor wierzy również, że wiele zdziała inteligencja z ludu i wielką rolę jej przeznacza.

Wracam do słów na wstępie wypowiedzia-

nych w tym artykule. Trzeba do wnętrza poznać duszę ludu, trzeba przeniknąć do głębi życia wsi, gdy się chce być jego reformatorem.

Lubo my, w naszej Związkowej gromadzie, przeważnie ze wsiami wyszli, a więc znaćbysmy ją winni, to poprawdzie zbyt często zawarte są oczy nasze na wiele rzeczy, obok których codziennie nawet przechodzimy. Wrażliwe umysły wybitnych pisarzy bystrzej patrzą i lepiej od nas wyczuwają tajniki dusz ludzkich. To też opowiadają nam o tem, czego my, nawet żyjąc na wsi, nie dostrzegamy. Takie opisy poznawać nam koniecznie! A więc i „Listy ze wsi” Władysława Orkana niechaj się znajdują w każdym Kole Młodzieży!

Jan Dec.

O współpracy Kół z Kołami.

(Ciąg dalszy).

UWAGA: Jest to dalszy ciąg artykułów pomieszczonych pod tym samym tytułem w r. ubiegłym w 46, 47, 48, 49, 50 i 51 Nr. Nr. „Siewu”.

REDAKCJA.

Omawiając współpracę Kół z Kołami w dziedzinie ogólnokulturalnej, nieco obszerniej potraktowałem zagadnienie domów ludowych i dróg kołowych. Poza temi dwoma zagadnieniami jest jednak jeszcze wiele innych, które mogą być pomyślnie rozwiązywane nie przez jedno Koło, lecz przez kilka Kół z sobą sąsiadujących.

I tak na przykład:

W wielu okolicach kraju znajdują się miejsca historyczne, najczęściej pobojuwiska czy to z czasów powstania Kościuszkowskiego, czy też z czasów powstania 63 r., lub też z czasów ostatnich wojen o wolność Polski. Wszystko to są miejsca drogie naszemu sercu, dlatego też otaczamy je opieką i stawiamy na nich pomniki. W ostatnich czasach liczne Koła takie pomniki powznosiły, przez co dały dowód czci dla bohaterów wolności, przez co stwierdziły, że idea wolności, za którą najlepsi synowie kraju oddawali swe życie, jest dla nich żywą i głęboko tkwiącą w ich duszach i sercach.

I pomimo, iż najtrwalszym i najpiękniejszym pomnikiem dla poległych za wolność jest sama miłość wolności, tkwiąca w sercach i duszach żyjących; iż najtrwalszym i nieskruszonym pancernem wolności kraju jest sama gotowość oddania swego życia w ofierze wolności — pomimo to wszystko wznoszenie pomników dla bohaterów ma swój głęboki sens i harmonizuje się ze świadomości uczuciami miłości kraju rodzinnego, tkwiącymi w duszach ludzi żyjących. Pomnik, znak widomy, staje się bezpośrednim i stałym łącznikiem pomiędzy duszami pomarłych i żywych, stwarza ciągłość miłości kraju,

bardzo często tę miłość potęguje, bardzo często staje się wprost źródłem miłości, które miłością napełnia dusze i serca ludzi żywych. Dlatego też wznoszenie pomników przez Koła Młodzieży jest czynem pięknym.

Nie każde jednak Koło może pomnik wznosić, gdyż nie w każdej wiosce są miejsca historyczne, żywo związane z uczuciami miejscowej ludności. Na szerszym jednak terenie, naprzykład w gminie lub w całym powiecie, przynajmniej jedno takie miejsce, na którym pomnik wzniesić należy, napewno się znajduje. Miejsce takie nie jest własnością tych, którzy w pobliżu mieszkają, gdyż tutaj nie chodzi o samą tylko przestrzeń ziemi, ale o moment historyczny, który w tem miejscu się rozegrał. Moment zaś ten, w długim łańcuchu momentów, w dalszej czy bliższej przyszłości rozegrany, jest bezsprzeczną własnością historii Polski, jest własnością całej Polski dzisiejszej i przyszłej. To też miejscem, na którym odrobina historii Polski się stwarzała, mają się zaopiekować wszyscy z całej okolicy.

Dzisiaj, niestety, poszczególne Koła najczęściej w pojedynkę opiekują się miejscami historycznymi i w pojedynkę stawiają pomniki. Nic też dziwnego, że pomniki te najczęściej są budowane z materiału nietrwałego, przytem w sposób niedostatecznie uzewnętrzniający moment historyczny, któremu są poświęcone. Za małe bowiem siły, zbyt wielkie zadanie! To też jest to najczęściej zwykły nagrobek cementarny z cementu i piachu, który po paru dziesiątkach lat rozleci się z pewnością. Oczywiście, że wszędzie tam, gdzie w pobliżu niema Kół Młodzieży, gdzie jest tylko jedno Koło, dobrze, że stawia ono bodaj skromny nagrobek, że bodaj w sposób najskromniejszy ochrania miejsce drogie sercom i duszom ludzi miłujących bohaterską przeszłość kraju rodzinnego, że dla tej przeszłości stwarza cześć i uwielbienie.

Jakimi zaś winny być pomniki wznoszone tam, gdzie istnieje i współdziała z sobą kilka Kół?

Czy wtedy będzie nam chodziło o wznoszenie jakichś olbrzymich kolosów?

Wcale nie!

Chodzić nam powinno o to, aby przede wszystkim historyczny skrawek ziemi był ogrodzony trwałym i możliwie ładnym parkanikiem; aby wewnątrz był wysadzony drzewami; aby wśród drzew znajdowała się w odpowiedni sposób umieszczona płyta z właściwym napisem.

Zupełnie prosta i skromna rzecz i dlatego też może być bardzo piękna i może bardzo mocnym głosem przemawiać do dusz i serc wszystkich nas dzisiaj żyjących i wszystkich tych, którzy po nas przyjdą — gdy już nas nie będzie.

Jednakże pomnik w ten sposób pomyślany wymaga dużego nakładu pracy i pieniędzy.

Przedewszystkiem musi być zaprojektowany umiejętnie i ze zrozumieniem samej istoty pomnika. To też o projekt wypadnie zwrócić się do kogoś takiego, ktoby z zadania godnie potrafił się wywiązać. Ten sam bowiem pomysł różnie może być rozwiązywany. I tak naprzykład: jeżeli zdecydujemy się usypać kopiec, wtedy parkan murowany zdaje się nie harmonizowałby, natomiast bardziej odpowiadałyby sztachety żelazne. Drzewa zaś wokół kopca mogłyby być wysokopienne, a więc lipy, jesiony, klony i t. p. aby dołem pozostawiały przejrzystość, zaś górą stwarzały ze swych koron płaszcz nad pomnikiem. Ogrodzenie zaś murowane wymagałoby strzelistości pomnika, winien to już być wysoki, murowany obelisk, do którego tuliłyby się drzewa niezbyt wysokie, jak: akacje, graby, głogi, bzy i t. p. Zastrzegam się jednak, że nie znam się na tem — co jest także dowodem, że pomnik winien być zaprojektowany przez odpowiedniego specjalistę.

Ufundowanie tak pomyślanego pomnika wymaga jednak wiele sił — to też tylko przy zespoleniu się wszystkich Kół, w danej okolicy działających, może on powstać i stać się świątynią dla dusz i serc miłujących kraj rodzinny, jego przeszłość i przyszłość.

W świątyni takiej cała okolica w przyszłości mogłaby także czcić zasługi społeczne miejscowych swych działaczy, czy to przez ufundowanie skromnej płyty pamiątkowej celem położenia jej gdzieś pomiędzy drzewami otaczającymi pomnik historyczny, czy też w jakis inny sposób.

Kończąc to pisanie na temat współdziałania Kół z Kołami przy wznoszeniu pomników historycznych — apelowałbym do was, Koleżanki i Koledzy, abyscie myśli moje rozważyli i napisali do „Siewu“, co wy o tem myślicie.

(C. d. n.).

Józef Niecko.

BOHDAN PAWŁOWICZ.

Strach.

(Humoreska).

- Jak się macie, kumie Józefiel
- Chwalić Boga, chwalić Boga, niczego nie brakuje, kumie Wojciechu.
- A co tam słychać?
- Wszystko dobrze, ino straszy.
- Mościewy, straszy, a gdzie to?
- U mnie w chałupie, na strychu!
- Trumtadrata, — pewnie się wam zdaje!
- A juści zdaje, jak dziś w nocy tupnęło, to aż kurz poszedł z powały. I Mańka słyszała.
- Pewnie kot po strychu biegl.

— Przyjdźcie dziś późno wieczorem, to obaczycie.

— A jak mnie strach ucapi?

— Owa, już macie pietra. Jak ani mnie, ani Mańki nie ucapiło, to i was nie ucapi. No, przyjdziecie?

— Przyj... dę, ale z Walkiem, moim bratem.

— Pamiętajcie, czekamy. A teraz bywajcie zdrowi, już na mnie pora.

Obaj gospodarze zaczepkowali sobie pięknie i rozeszli się każdy w swoją stronę. Wojciech, wróciwszy do chałupy, opowiedział żonie i Walkowi. Walek opowiedział Stachowi, Stach Piotrowi, Piotr Janowi. W godzinę cała wieś już wiedziała, że u Józefa w chałupie na strychu — straszy.

— Rety! — pyskowała przyjaciółce Wojciechowa — mój był i sam widział. Miało czerwony pysk, a ogień z pyska wylatywał, a oczu dwoje niby księżycy, a pachniało... jak świńska gnojówka.

Przyjaciółka wybiegła z izby i nuż opowiadać Piotrowej i Janowej, i Stanisławowej!

— Było ci jak chałupa, sama widziałam, całe płonęło jak piec, oczy miało niby słońca, a pachniało... jak... jak zdechły kot.

— Święty Antoni, święty Janiel — dziwowały się kobiety, a Janowa, że to z całej wsi najbardziej wygadana, pobiegła do wikarego (bo proboszcz pojechał).

— Księżę dobrodzieju, księżę dobrodzieju! Co się dzieje, w całej wsi lamenty. Djabł się u Józefa w chałupie na strychu pokazał i co noc straszy. Na łbie ma rogi, a z pyska mu piekło bucha. Cały kosmaty i przyszczaty. Wielki jak góra. Ryczy niby smok i językiem mlaska. Bucha od niego smołą i siarką tak okropnie, że Józef musiał się z rodziną z chałupy wyprowadzić i w stodole obozuje.

Ksiądz się przeżegnał pobożnie.

— Wielki to grzesznik ten Józef, to może i djabeł po niego przyszedł. Ale Józefowa dobra kobieta, pójdziemy ją wieczorem ratować.

Koło dziewiątej wieczór tego samego dnia cała wieś zgromadziła się wokół plebanji. Niejednemu łydki dygotały, niejednemu zęby latały, trzeszcząc niby nigdy nieoliwione wrota. Ale wszyscy udawali zuchów.

— Trzeba tylko pięknie śpiewać i wzdychać do wszystkich świętych — perorowała Janowa — a samo ucieknie. Buchnie, huknie, mruknie, zawyje i polecą. Obaczycie.

— Rety, rety, rety! — biadały gospodynie. Wtem między ludzi wszedł wikary i wysunął się na czoło gromady.

— Idźmy! — zawołał gromko.

— Au, au! — podniosły się szluchy, a kobiety chlpały żałośnie. Organista, człek uczony, zaśpiewał pierwszy pieśń podniosłą, a mężczyźni mu niepewnie zawtórowali. Jedna Janowa nie

śpiewała, tylko lekko klaszcząc w dłonie mruzczała tajemniczo.

— Rychcyg, rychcyg, bim, bam, bom, bim, bam, bom; to są czary na ten dom, rychcyg, rychcyg bim, bam, trach—niechaj zginie wszelki strach!

Józef z żoną i dziećmi siedzieli w chałupie i gwarzyli z sobą wesoło, nic nie wiedząc, że do nich cała wieś wali ze śpiewaniem i lamentem. Ciepło było w izbie i ogień na kominie trząskał przymilnie. Mańka, Józefowa córka, piękna i do-rodna dziewczucha, rozwieszała świeżo uprane ścierki nad kominem i podśpiewywała rozmarzona:

„Basiu miła, miła Basiu,
Rączek swoich nie łam...”

Nagle zawołała:

— Ojciec, a co to za hałas, gdziesik śpiewają!

— Pewnie pogrzeb, procesja, albo co! Już późno, wyjdę obaczyć.

Wyszedł Józef przed przyzbę, patrzy, a tu cała wieś przez wrota na podwórzu wali.

— Ludzie, co się stało, czego chcecie? Wikary chciał coś rzec, ale Janowa go uprzedziła. Wskoczyła naprzód i jak nie krzyknie:

— Rychcyg, rychcyg, bim, bam, bom! Kąjaj się, grzeszniku, idziemy djabła wykurzyć z twego paskudnego legowiska. Rychcyg, rychcyg, dalej, ludzie. Nie bójcie się. Naprzód! Rychcyg, rychcyg, bim, bom, bam!

Ludzie poczęli się tak pchać, że wypchnęli ze drzwi Józefa i wpadli hurmem przez sień do izby.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — wrzasnęła przerażona Józefowa.

— Rabujaj! — nieludzko pisnęła Mańka i rozłorczywszy gwałtownie okno, hyc do ogródka, aż kjecka wiatrem dmuchnęła.

Ale ludzie stanęli w milczeniu, jak wryci i nagle przerażenie ścisnęło ich za serce.

Z góry, ze strychu dały się słyszeć regularne, jednostajne, a dość silne uderzenia.

— „To“ straszy — wyszeptala zbielełymi wargami Janowa i pierwsza też cicho, niepostrzeżenie wysunęła się za drzwi. Za nią powoli, powolutku jeden za drugim, jedna za drugą, po kolei, pomaleńku wysunęli się i inni, a gdy stojący przed chałupą dowiedzieli się co się dzieje, przysnęli we wszystkich kierunkach, jakby ich wiatr zdmuchnął. Po chwili prócz oszołomionego Józefa i przerażonej Józefowej w chałupie i całym obejściu nie było żywej duszy.

— Co to było? — wyjąkała gospodyni.

— Ludziel

— Toć wiem, że nie zwierzęta, ale czego chcieli.

— Stracha wypędzić.

— Jakiego stracha.

— Co na strychu stuka.

— Głupiś, przecie to nie strach!

— Ale ja chciałem się naśmiać z Józefa i powiedziałem mu, że u nas straszy.

— Rety, jeszcze nam zabijają świeżo kupionego cielaka.

— To po coś go aż na strych zaciągnęła.

— Sameś chciał! Mówisz, że już nigdzie miejsca niema. A cielak, wiadomo, musi mieć dobrze i ciepło.

Wtem ktoś gwałtownie zapukał do drzwi. Gospodarze zamrlieli. Zapukano ponownie.

— Włazić! — niepewnym głosem zawołała wreszcie Józefowa.

Na progu izby stanął policjant w pełnym mundurze i uzbrojeniu.

— W imieniu prawa — rzekł głośno i wyraźnie — przyszedłem aresztować stracha!...

„Niech tak będzie, jak było...”

(Opowiadanie prawdziwe).

W wielu okolicach naszego kraju przechował się z dawnych, jeszcze pańszczyźnianych czasów zwyczaj polegający na tem, że każdego roku „na przedgodziu“, kiedy stodoły, śpichrze i piwnice są pełne, organista i dziad kościelny, a niekiedy i sam proboszcz, jeżdżą w swej parafji „po zbierce“, albo inaczej „po kolendzie“. Razu jednego kolendował sobie w jakiejś wsi pewien organista, który znany był w całej parafji jako „kawalarz“, no i oczywiście większy jeszcze „pijas“, o czem świadczył jego duży, jak ogórek, fioletowy nos. Pod wieczór onego dnia rozweselony organista powracał do domu, a za nim ciągnęło parę wozów, które aż skrzypiały pod ciężarem „kolendy“. A że nieco zdala od wsi stała nędzna chałupka, w której mieszkała jakaś biedota, więc choć nieporęcznie panu organiście było, ale poleciwszy furmanom jechać naprzód do swego domu, sam zawrócił jeszcze ku owej chałupce. Boć przecież „po kolendzie“ nie należy się nikogo ominąć, chociażby to najuboższy komornik był. Zanim jednak organista dotarł do chałupy, już zdaleka dostrzeżono go, co spowodowało w izbie wielkie zamieszanie, nie spodziewano się bowiem takiego gościa... Gospodarz z gospodynią schowali się do komory, pozostawiając tylko „na izbie“ staruszkę-babcie, która miała gościa przyjąć. Organista, pochwaliwszy Pana Boga, obwieścił cel swego przybycia. Staruszka jęła lamentować, biadać o swojej starości i nędzy, odmawiając dania „kolendy“. Organista, będąc wytrawnym znawcą wszelkich forteli chłopskich, rozgniewał się molestowaniem kobieciny, a znając także słabości wiejskich ludzi, postanowił skarcić niewdzięcznych... Wyjął więc z kieszeni święconą kredę i począł pisać na drzwiach jakieś

„krzyże“, mamrocząc przytem potrzykroć: „Kiej niema, niech nie będzie“, a następnie trzasnął drzwiami i podążył za furmankami, które już były hen za wsią. Co mogło się dziać w chałupie, łatwo się domyśleć choćby z tego, że skoro tylko organista dopędził swoje fury, tuż za nim nadbiegli zdyszani gospodarz z gospodynią, dźwigając po dwa duże snopy żyta. Organista, widząc to, uśmiechnął się filuternie i na odczepne rzucił im obojętnie:

—Bóg zapłać wam, gospodarzu, za kolendę, Bóg zapłać...

Gospodarz jednak wcale nie miał się do odejścia, lecz stał zakłopotany, miętosząc kapełusz w rękach; widocznem było, że chce coś mówić, a nie śmie.. Wreszcie organista nieco łagodniej już zapytał:

— A cóż wam to, gospodarzu, co wam dolega?

Gospodarz, ukłoniwszy się pokornie, rzekł nieśmiało:

— Prozę pana organistę, żeby pan organista odpisał na drzwiach. Niech tak będzie, jak wprzódzi było...

Jan Głęda.

W sprawie zwalczania analfabetyzmu.

W ubiegłym roku ogłosił Dział Oświaty Centralnego Związku Kółek Rolniczych kwestjonariusz:

O zwalczaniu analfabetyzmu.

Kwestjonariusz miał na celu wyświeetlenie, w jaki sposób ludzie dorośli, którzy nie przeszli przez szkołę, nauczyli się czytać i pisać, oraz w jakim stopniu korzystają ze swej umiejętności czytania i pisania.

50 nadesłanych odpowiedzi dostarczyło bardzo cennego materiału do badań spraw oświatowych.

Uczestnicy Studium pracy społeczno-oświatowej przy Wolnej Wszechnicy Polskiej — między innymi — korzystają przy opracowywaniu referatów z przysłanych materiałów.

Dla gruntowniejszego jednak zbadania, jakimi drogami zdobywały poszczególne jednostki umiejętność czytania i pisania i co czynić należy, by corychlej zniszczyć analfabetyzm w Polsce — potrzeba znacznie większej ilości odpowiedzi.

Zwracamy się przeto do pracowników samorządowych i członków rad gminnych, do rolników, członków Kółek Rolniczych i Kół Młodzieży Wiejskiej, Straży Ogniowych i spółdzielni, do nauczycieli szkół średnich i powszechnych, do pracowników instytucji społecznych z gorącą prośbą o współpracę w formie

przysłania możliwie szczegółowych odpowiedzi na załączony kwestjonariusz.

Odpowiadający na kwestjonariusz winien opracować jedną wioskę lub osadę, starając się udzielić jak najbardziej szczegółowych odpowiedzi. Za najlepsze będą uznane odpowiedzi najbardziej dokładne i wyczerpujące bez względu na charakter pisma i sposób wyrażania się. Wiarygodność odpowiedzi winna być potwierdzona albo przez kierownika szkoły, inspektora samorządu, urząd gminny lub parafjalny, albo organizację społeczną (Ognisko Nauczycielskie, Kółko Rolnicze, Koło Młodzieży).

Dostateczna ilość dobrych odpowiedzi da możność opracowania książki, wyjaśniającej sprawę zwalczania analfabetyzmu w Polsce.

W razie wydrukowania książki, nazwiska współpracowników, a więc osób odpowiadających na kwestjonariusz, będą wydrukowane.

Odpowiedzi można nadsyłać do 15 marca 1926 roku.

Adresować należy: Studium pracy społeczno-oświatowej przy Wolnej Wszechnicy Polskiej, na ręce M. Sosińskiej. Warszawa, ulica Śniadeckich Nr. 8.

Odpowiadający proszeni są o pismo czytelne, pisane atramentem, po jednej stronie papieru (drugą zostawić czystą), o numerowanie odpowiedzi na poszczególne pytania według numerów pytań.

Pożądana jest obszerniejsza charakterystyka stosunków, uwzględniająca również sprawy pominięte w kwestjonariuszu, które w życiu danej wsi czy osady mają związek ze sprawą analfabetyzmu.

Pytania.

A. Charakterystyka wsi lub osady.

1) Nazwa wsi, gminy, powiatu, województwa, bliższa poczta.

2) Czy w pobliżu przechodzi szosa (jesli w pobliżu przechodzi kolej — od jak dawna?)

3) Powierzchnia gruntów wsi. Przeciętna wielkość gospodarstw, czem zajmują się mieszkańcy poza rolnictwem, ilu dorabia i w jaki sposób, w domu czy poza domem, w kraju, czy na obczyźnie?

4) Czy we wsi jest szkoła? Ilu klasowa? Od jak dawna? Jeśli niema — gdzie się znajduje najbliższa i od kiedy?

5) Czy odbywają się kursy dla dorosłych? Od jak dawna? kto je prowadzi? Ile osób uczęszcza (mężczyzn, kobiet, w jakim wieku, czy płacą za naukę?)

6) Jakie organizacje społeczne, gospodarcze i oświatowe istnieją we wsi i jak się rozwijają?

B. Umiejący czytać i pisać.

7) Ilu ludzi starszych powyżej lat 14 umie czytać i pisać, ilu tylko czytać? Z tego ilu mężczyzn, ile kobiet? Wśród mężczyzn i ko-

biet osobno: w wieku od 14 do 20 lat, od 21 do 30, starszych powyżej 30 lat.

Pożądane uwagi o ilości ziemi, dodatkowych zajęciach i wędrownkach umiejących czytać.

8) Ilu (osobno z każdej grupy) czyta dobrze: druk i pismo? Czyta tylko drukowane (każdą gazetę i książkę)? Czyta słabo, tylko na swojej dawnej książce (do nabożeństwa np.)?

9) Gdzie uczyli się czytać i pisać? Ilu (o ile możności osobno z każdej grupy) uczyło się w szkole, jakiej i gdzie? Jak się nauczyli czytać ci, którzy nie byli w szkole? Jeśli się uczyli prywatnie — to u kogo i jak długo? Jeśli sami przy pomocy umiejących, to kiedy, jak długo, z jakiego elementarza lub innej książki?

10) Ilu prenumeruje gazety: a) jedną gazetę samodzielnie, b) jedną gazetę do spółki z sąsiadem, c) więcej niż jedną gazetę? (Pożądane wymienienie gazet).

11) Ilu kupuje książki: a) kalendarze, książki religijne; b) książki rolnicze, lub zawodowe; c) książki dla dzieci; d) inne książki?

Ilu (kto) pisuje korespondencje (listy i artykuły do czasopism)?

C. Analfabeci (nieumiejący czytać i pisać).

12) Ilu ludzi starszych powyżej lat 14 nie umie czytać (wśród nich mężczyźni i osobno kobiety; w wieku od lat 14 do 20 — od 21 do 30 — ponad 30)? Ilu nie umiało nigdy (którzy)? Ilu znało litery, lecz zapomniało (gdzie i kiedy się uczyli)? Uwagi o majątku, gospodarce i życiu tych analfabetów.

13) Ilu uczy się obecnie czytać? Co ich do tego skłania.

D. Uwagi ogólne.

Spostrzeżenia odpowiadającego o życiu wsi, zwłaszcza:

14) Dlaczego analfabeci nie uczyli się czytać i pisać? Czy z braku chęci, czy z braku szkoły i t. p.?

15) Ilu z pośród analfabetów chce się uczyć, albo już obecnie uczy się czytać? Co ich do tego skłania?

16) Jak kształcą i wychowują swoje dzieci czytelnicy i analfabeci?

17) Czem się różni gospodarka i sposób zarobkowania umiejących i nieumiejących czytać?

18) Jak czytelnicy i analfabeci spędzają wolne od zajęć chwile? Jak się bawią? Czy bywają zabawy bez wódki? Czy umiejętność czytania i pisanie wpływa na zmniejszenie się pijaństwa?

19) Jaki jest udział w życiu społecznym i sposób spełniania obowiązków obywatelskich przez umiejących i nieumiejących czytać?

20) Jak powinno być prowadzone nauczanie czytania i pisanie, żeby przyciągnąć dorosłych analfabetów?

21) Co się najbardziej przyczynia do rozwoju czytelnictwa?

E. Kto odpowiada?

22) Nazwisko, imię, wiek, zawód, udział w organizacji i adres odpowiadającego.

O drogi postępu chłopca polskiego.

(Prośba e materiały do badań naukowych).

Brak dotąd było wszelkich poczyniń do badania dróg, po których posuwa się rozwój duchowy i materialny (dobrobyt) chłopca. To też rozpoczęcie prac w tym kierunku przez prof. Franc. Bujaka jest niezwykle ważną chwilą w rozwoju wsi polskiej. Wini więc wszyscy działacze i instruktorzy Kół Młodzieży Wiejskiej wypełnić poniższy kwestionariusz, aby przyczynić się do powiększenia materiału, na jakim prof. Bujak pragnie oprzeć swe badania.

REDAKCJA.

Do cech chłopca należy wierność tradycji i niechęć do zmian, jednak w ślad za innymi warstwami społecznymi postępuje i on — i to w tempie coraz szybszym, choć, niestety, jeszcze niedostatecznym.

Wydaje się rzeczą pożyteczną poznać, jak się urzeczywistnia postęp u naszego chłopca, jakimi drogami dochodzi on do zdobyczy technicznych i do wyższego rozwoju duchowego. Zarówno z teoretycznego, naukowego punktu widzenia, jak i dla względów praktycznych jest ważne wiedzieć, jakie sposoby trafiania do duszy chłopca są najskuteczniejsze, w jakich wypadkach należy posługiwać się pewnymi metodami, a unikać innych.

Materiału tego dostarczyć mogą opisy doświadczeń dotychczasowych działaczy rolniczych i oświatowych wśród włościan, oraz opisy przejść włościan, szukających nowych sposobów pracy i nowych sposobów zaspokojenia potrzeb kulturalnych i gospodarczych.

Wartość naukową będzie miał opis, jeżeli jest dokładny t. j. 1) zawiera wszystkie istotne momenty zaszczerpienia, względnie przyjęcia pewnej nowej zdobyczy w gospodarstwie, czy w innym zakresie w rzeczywistym porządku całego procesu od powzięcia pomysłu do utrwalenia się zdobyczy, jest 2) określony pod względem miejsca, czasu i kategorii społecznej i gospodarczej, zarówno dającego jak i odbierającego podniętę, 3) jest psychologicznie objaśniony t. j. uzupełniony wytłumaczeniem, jakie pobudki psychiczne (duchowe) kierowały przytem jedną i drugą stroną. Szczególną wagę ma przedstawienie trudności i wahań, oraz sposobów i momentów ich przewycięzania, powstania, zaufania, dojrzenia, postanowienia i wprowadzenia go w czyn. Wspomniana tu dokładność nie oznacza szerokiego

i bardzo szczegółowego rozpisywania się, owszem wskazana jest treściwość przedstawienia.

Trudno tu dać jakiś ścisły kwestjonariusz, bo opisy mogą być tak różne, jak różne przypadki czy przygody. Opis może: 1) przedstawić jeden luźny fakt, lub szereg faktów, 2) charakteryzować sposób działania pewnej jednostki lub pewnej organizacji w typowych przypadkach, albo nawet 3) na podstawie doświadczenia jednostki teoretycznie niejako wskazywać, jakie cechy powinien mieć działacz w pewnych określonych warunkach i jakie sposoby działania będą najbardziej racjonalne.

W każdym razie opis liczyć się powinien: 1) z cechami rasowymi (etniczności), 2) z uzdolnieniami i 3) ze stopniem kultury.

Opis ma zawierać odpowiedź na następujące pytania: 1) kto, 2) gdzie, 3) kiedy, 4) dlaczego, 5) w jakim kierunku (dziale), 6) z jakim przygotowaniem przystępowano do pracy, 7) w jakich warunkach społecznych i gospodarczych znajdowała się wieś lub okolica, 8) w jaki sposób, 9) z jakim skutkiem, 10) w jakim okresie czasu działano.

Przy każdym opisie autor powinien podać adres, aby można do niego zwrócić się po dodatkowe wyjaśnienia.

Zwracam się niniejszem z bardzo gorącą prośbą do wszystkich mających doświadczenie w szerzeniu postępu wśród włościan, aby raczyli nadesłać pod moim adresem dokładne opisy swoich doświadczeń, a nawet poszczególnych spostrzeżeń. Przedewszystkiem kieruję moją prośbę do P. T. Instruktorów i Nauczycieli rolnictwa, do Organizatorów i Instruktorów spółdzielni, Duchowieństwa parafialnego, Obywateli ziemskich, Nauczycieli szkół powszechnych wiejskich, przedstawicieli Inteligencji miejskiej na prowincji, do Studentów szkół wyższych, pochodzących ze wsi, oraz do światłych Włościan, Działaczy z Kół Młodzieży, którzy potrafili przedstawić, jakie przykłady działały na nich najsilniej, komu i dlaczego dawali posłuch.

Aby zamierzone wypracowanie wypadło dobrze i dało wierny obraz, potrzeba kilkuset opisów szczegółowych ze wszystkich stron kraju. Każdy drobny nawet przyczynek będzie bardzo pożądanym i z wszelką pewnością użytkowany. Niechaj nikogo nie zniechęca okoliczność, że nie włada piórem jak literat, bo tu nie o styl piękny, nie o literaturę chodzi, ale o świadectwo prawdy, o pamiętkę czynów, o naukę dla przyszłych pokoleń. Nawet proste słowa i zwięzły styl powszedniej rozmowy czy pogawędki najlepiej odpowiadać będą temu ciężkiemu nieraz zmaganiu się z biernością tradycji i odwiecznego zwyczaju, które będzie przedstawiał opis.

Świąteczny okres Bożego Narodzenia i Nowego Roku to najlepsza sposobność do uporządkowania i utrwalenia na piśmie wspomnień z najszlachetniejszych porywów i najbardziej bezinteresownych czynów — dobrodziejstw. Zaświadczenie o tych usiłowaniach i czynach będzie jakby spełnieniem ich po raz drugi ku pożytkowi narodu i ku zbudowaniu rodaków.

Każdy P. T. Korespondent zachowuje całkowicie swoje prawo autorskie i zupełną swobodę ogłoszenia drukiem swojej rozprawy. Podpisany zamierza użytkować przesłane rękopisy do ułożenia pracy syntetycznej, którą wydrukuje w wydawnictwach Wydziału ekonomiki gospodarstw małych przy Państwowym Instytucie gospodarstwa wiejskiego w Puławach. Wszyscy uczestnicy niniejszej ankiety będą wymienieni na wstępie, a w ciągu pracy tam, gdzie mi się przyjdzie na nich powołać. Bardziej charakterystyczne opisy będą ogłoszone w dodatku do powyższej pracy za opłatą honorarium autorskiego.

Termin nadsyłania rękopisów do 1 lutego 1926 r.

Osobno proszę P. T. Działaczy oświatowo-kulturalnych o wskazanie mi artykułów w czasopismach i oddzielnie drukowanych prac, które głównie lub w znacznej części były poświęcone ocenie metod pracy kulturalno-oświatowej, oraz ich opisowi — zwłaszcza z czasów przedwojennych.*)

Fr. Bujak,
Prof. Uniwersytetu J. K.

Już mamy zimę!

Słońce tak krótko świeci i nie ogrzewa wcale ziemi. To też te pierwsze mrozy najczęściej dają się we znaki, bo skóra po lecie nie jest jeszcze do zimna przyzwyczajona. To też obecnie trzeba się mieć bardzo na baczności, by się nie przeziębic i nie wpaść w ciężką chorobę płuc, lub gardła, w które obfituje grudzień i styczeń. To są niewątpliwie najniebezpieczniejsze miesiące w roku. Pamiętajcie o tem, Kochani Czytelnicy „Siewu“, jeżeli chcecie być zdrowymi i zdolnymi do pracy. Noście teraz tylko *wetniane ubranie*, by nie przeziębic nóg, które koniecznie potrzebują ciepła w myśl dawnego przysłowia: „Głowę trzymaj chłodno, a nogi ciepło“. Na powietrzu trzeba być zawsze w ruchu, ręce należy rozciągać, by ich nie odmrozić. Na mrozie rozumniej jest wcale nie rozmawiać, by zimne powietrze nie dostawało się do gardła i płuc, co wywołuje właśnie ich zapalenie. Oddychać na powietrzu trzeba zawsze *nosem*, a nigdy gardłem, dowiedzioną bowiem jest rzeczą, że powietrze, przechodząc przez nos, ogrzewa się w nim, pozbawia wielu szkodliwych substancji i już nie tak zimne dostaje się do płuc. Gdy jedziecie końmi, dobrze jest zsiąść z wozu i kawałek drogi pójść pieszo, aby się rozgrzać. Doskonale rozgrzewa również nasze ciało szklanka gorącej *herbaty lub kawy*, byleby tylko nie zdradziecka wódka, która odurza, podnieca, ale bynajmniej nie rozgrzewa, jak to głoszą dawne, szkodliwe wysocze przesady.

*) Adres: Lwów, Uniwersytet — Prof. Fr. Bujak.

W pogodne słoneczne dni możecie używać *slizgawki*, która hartuje organizm i wzmacnia płuca i serce. Jest to stanowczo najzdrowszy zimowy sport, dający siłę i dlatego młodzież powinna go uprawiać.

W zimie trzeba jeść znacznie więcej, aniżeli w lecie, trzeba się posilnie odżywiać, spożywać dużo tłuszczów, masła i słoniny, tłuszcze są bowiem źródłem ciepła w naszym ciele, które w zimie utracą dużo ciepła. Człowiek posilnie się odżywiający nie zmarznie tak prędko na mrozie, jak ten, który jada mało i chudo. Najprędzej zaś marzną na mrozie pijacy, którzy odurzeni wódka zasypiają na zimnie. Oto macie najlepszy dowód, że wódka nie rozgrzewa wcale. Pijacy najwięcej umierają w zimie na zapalenie płuc, do którego mają wielką skłonność.

Na odmrożenie bardzo skuteczną jest maść z kogutkiem, tak nazywany „mrozol“; dostać go można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Dobrą również jest „pualina“ wyrobu aptekarza Malinowskiego w Warszawie. Gdy sobie odmrozić nogi, to doskonale działają ciepłe kąpiele różne z dodatkiem łyżeczki *alunu* na kąpiel.

Pamiętajcie, aby i w izbie było sucho i ciepło. Temperatura tutaj powinna wynosić 13°—14° R., nie zaś 6°, 7°, jak to zwykle u nas się dzieje.

Długie wieczory zimowe spędzajcie na czytaniu arcydzieł literatury naszej, a więc nieśmiertelnych utworów Henryka Sienkiewicza, niedawno zgasłego Stefana Żeromskiego, Władysława Reymonta, Adama Mickiewicza, Marii Konopnickiej. Podnieście to Waszego ducha i da prawdziwe zadowolenie wewnętrzne, bo człowiek musi się ciągle doskonalić.

Dr. Władysław Chodecki.

Sprostowanie.

Komunikujemy, że zamieszczona w Nr. 52 „Siewu“ ub. r. wzmianka p. t.: „Przygotowania do rocznicy Staszica“ była od Centralnego Związku Kółek Rolniczych.

R e d a k c j a.



**Konferencja Prezesów Kół Mł. W. O. Z. M. W.
w Krasnymstawie.**

W niedzielę dnia 3-go stycznia 1926 r. odbędzie się o godz. 10 rano w biurze Okręgowego Związku Kół Młodzieży Wiejskiej w Krasnymstawie konferencja prezesów i sekretarzy Kół Mł. W. z powiatu Krasnostawskiego, z następują-

cym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z poprzedniej konferencji prezesów. 2) Sprawozdania prezesów z pracy i stanu organizacyjnego Kół za III-ci i IV-ty kwartał 1925 roku. 3) Dyskusja nad sprawozdaniami prezesów. 4) Referat instruktora Związku: „Wskazania i wnioski programowe do planu pracy na okres zimowy“. 5) Dyskusja nad referatem. 6) Sprawozdanie z czynności instruktora za IV-ty kw. 1925 r. i plan pracy na I-szy kwartał 1926 r. 7) Sprawozdanie z pracy Zarządu O. Z. M. W. za IV ty kw. ub. r. i plan pracy za I-szy kw. p. r. 8) Komunikaty i zawiadomienia. 9) Wolne wnioski.

Na konferencję prezesi winni przywieźć: a) zaległe składki członkowskie na Okręg, Wojew. i Centralę, b) sprawozdania pieniężne, rzeczowe i kasowe z pracy Koła za 3-ci i 4-ty kwartał 1925 roku, c) imienny spis członków Koła, skład Zarządu i Komisji Rewizyjnej, d) dokładny spis ksiązek biblioteki Koła i szczegółowy wykaz sztuk teatralnych posiadanych przez Koło, oraz e) spis kandydatów na jednodniową wycieczkę (w lutym lub marcu b. r.) do Rejowca dla zwiedzenia tamtejszej cukrowni, cementowni i gorzelni. Zapisy na wycieczkę przyjmuje instruktor tylko do dnia 1-go lutego.

Karol Maj, instruktor O.Z.M.W.

Otwarcie Domu Ludowego w Mosarzu pow. Duniłowickiego.

Dnia 22 listopada 1925 r. nasze Koło Młodzieży miało niezwykłą uroczystość: otwieraliśmy swój własny Dom Ludowy. Aczkolwiek nie nazywa się on Domem Ludowym Koła Młodzieży, gdyż musieliśmy się uciec o poparcie finansowe do Rady Opiekuńczej Kresowej, tem niemniej został on odbudowany naszą pracą i naszym wysiłkiem. Powstało w naszym zapadłym zakątku nowe ognisko kultury, które może być chlubą nie tylko najbliższej okolicy, ale nawet Wileńszczyzny, gdyż nawet powiatowe miasteczka nie posiadają tak obszernych, wygodnych i odpowiadających przeznaczeniu domów ludowych. Niezapomniana to zasługa kol. Kaz. Petaszewskiego, prezesa Koła Młodzieży, który musiał przewyciężyć tysiące przeszkód, nie wyłączając niezrozumienia potrzeby takiej placówki wśród miejscowej ludności, aby wreszcie doczekać się dnia uroczystego otwarcia. Z Wilna na tę uroczystość przybyli: kol. Wł. Kamiński, kierownik Związku Młodzieży w Wilnie i p. Kopeć, prezes Rady Opiekuńczej Kresowej.

Po wysłuchaniu uroczystego nabożeństwa, odprawionego przez naszego księdza proboszcza wobec tłumnie zebranej ludności, nastąpił sam akt poświęcenia. Dwoje maleńkich dzieciaków przecięło wstążkę i drzwi Domu Ludowego się otwarły. Nastąpiły krótkie serdeczne przemówienia i życzenia. Z ramienia Koła Mł-

dzieży przemówił kol. K. Petuszewski, z ramienia Związku Młodzieży kol. Wł. Kamiński, oraz z ramienia Rady Opiekuńczej Kresowej pan Kopeć.

Nastąpił dział koncertowy. Występy własnej orkiestry, występy chóru działowy szkolnej, deklamacje — to program, którego szczegółowo opisać niepodobna. Na szczególne wyróżnienie zasługuje ładna deklamacja ucznia szkoły pow. E. Szymańskiego. „Nie rzucim ziemi” zakończyło pierwszą część uroczystości. Druga część — to przedstawienie teatralne, oraz zabawa taneczna „aż do białego dnia”. Ta część już za biletami, pomimo to sala zapełniła się aż po brzegi. Strażacy (sekcja Koła Młodzieży) jak mogą tak utrzymują porządek, ale pomimo wszystko barłki trzeszcza. Trzeba przyznać, że nasza sekcja teatralna posiada pierwszorzędnny materiał aktorski. Odegrano dwie sztuki: „Za unitów” M. P. i „Żywy nieboszczyk” Berga. Aczkolwiek prawie wszyscy grali dobrze, to jednak na szczególne wyróżnienie zasługują kol. Petaszewski, w roli Strachajłły, kol. Jan Kowalewski, w roli Jaśka, kol. A. Hurynowicz, w roli wachmistrza policji, oraz kol. Anna Gibowska, w roli Anusi służącej. Ożył nasz Mosarz, odkąd powstało Koło Młodzieży. Dom Ludowy — to impuls do dalszej pracy.

Kótkowicz.

Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Kamocinie.

Koło nasze powstało dnia 28/X ub. r. dzięki wyteżonej pracy miejscowej nauczycielki, p. Bronisławy Kuropatwianki. Do Koła zaraz zapisało się 42 członków i członkiń, poczem przybyło jeszcze 5, czyli że obecnie Koło liczy 47 członków. Zebranie uchwaliło wpisowe w wysokości 50 groszy i składki miesięczne w wysokości 20 groszy. Uchwalono narazie zaprenumerować 2 egz. swego naczelnego organu „Siewu” i 1 egz. „Poradnika Gospodarstw Wiejskich”, następnie uchwalono zbierać się na ogólne zebrania w pierwszą niedzielę każdego miesiąca. Zebranie takowe ma na celu omówienie programu pracy na cały miesiąc, oraz wpłacenie od razu wszystkich składek członkowskich.

Staraniem Koła urządzona została bezpłatna wieczornica ku uczczeniu uroczystości powstania listopadowego. Na program wieczornicy złożyły się: śpiewy, przemówienie o powstaniu, deklamacje i t. p. Uroczystość ta poruszyła wszystkich i zostawiła miłe wspomnienie. Obecnie zamierzamy wystawić sztukę pod tytułem: „Wiesław”, której pierwsze próby dość dobrze się udały. Największy kłopot mamy z kostjumami, gdyż za wypożyczenie trzeba płacić 50 i więcej złotych, to też przeważnie cały dochód pochłaniają wydatki związane z wystawieniem sztuki. Byłoby pożądanę, by Okr. Zw. Mł. Wiejskiej

miały do rozporządzenia pewną ilość kostjumów i mogły je wypożyczać należącym do nich Kołom. Fundusze częściowo możnaby zebrać od członków w danym Okręgu, resztę zaś możeby zechciał dołożyć sejmik powiatowy. Czy ta myśl podoba się Koleżankom i Kolegom, prosimy o wypowiedzenie się w naszym organie „Siewie”.

Aleks. Gajda, sekretarz Koła.



Co nam niesie rok nowy? Wielka wojna naruszyła od podstaw ustrój staruszka-świata. Wstrząs był tak silny, że pomimo kilkuletniego okresu „pokoju” życie świata nie wróciło do dawnych norm, a mamy wszelkie powody przypuszczać, że i w nadchodzącym roku nie wróci — przeciwnie, powierzchnia życia politycznego świata zaczyna zdradzać coraz większy niepokój. Tak więc coraz ostrzejsze rozmiary zaczyna przybierać zatarg sowiecko-angielski, który chociaż nigdy nie ujawnił się w bezpośrednim starciu tych państw, jednak widać go wszędzie — czy to w rewolucji, jaka wre obecnie w Chinach, czy w ruchach „przeciweuropejskich” afrykańskich kolonij, czy wreszcie w zatargu Turcji z Anglią o naftodajny Mossul, który to zatarg wcale niedwuznacznie ukazuje światu widmo wojny w nadchodzącym roku. Wszelkie takie „gratki” wykorzystywa Rosja, żeby wsadzić swoje „trzy grosze”, które są zawsze nabojem dynamitowym, przeznaczonym do rozwalenia kolosa brytyjskiego (Anglii). Te chmury, zapowiadające kiedyś, w niedalekiej lub dalekiej przyszłości wielką burzę, gromadzą się przeważnie od strony Dalekiego Wschodu i tam prawdopodobnie rozegra się drugi akt wielkiego dramatu — tworzenia nowego ustroju świata, którego pierwszym aktem była miniona wojna.

Tymczasem w samej Europie, która była terenem tego pierwszego aktu, dziadzi - czas uprząta powojenne śmiecie ze sceny, ale że jest ich dużo — bardzo dużo, więc nie tak łatwo dać sobie z nimi radę. Z następstwami wojny politycznymi poszło jeszcze jako tako. Stosunki polityczne między narodami dały się mniej więcej uporządkować. Tu przedwstępne „sprzątanie” zakończyło Lokarno. Zato z gospodarczymi skutkami zawieruchy dziejowej jest znacznie gorzej. Narody nie tylko nie mogą ich usunąć, ale brną coraz dalej w beznadziejny chaos, jaki podważył w stosunkach gospodarczych Europy po wojnie. Odbija się to najbardziej na życiu wewnętrznym tych narodów. Widzimy we wszystkich krajach, bezpośrednio czy też po-

średnio dotkniętych klęską wojny, ogromne zużycie obywateli, obniżenie skali życiowej jednostki i państwa. Na tle ciężkiego położenia gospodarczego widać w tych krajach nieustanne zmiany rządów, które ostatnimi czasy stały się poprostu epidemią. I choć niejednokrotnie dają się słyszeć głosy, że przyczyną tego chaosu wewnętrznego państw jest rozrost demokracji i nadmierna władza sejmów, to stwierdzić można, że klęska gospodarcza nawiedziła i kraje, które rządzą się całkiem „po staremu”, jak na przykład Anglja. W podwoje Nowego Roku wchodzi więc Europa zabezpieczona tymczasem od wojen, chyba, żeby przyniosły je wiatry ze Wschodu, ale zato uboga, prawie nędzarka. I dla wielu państw Europy rok nowy ma być okresem wyętej pracy nad zrzuceniem tego ubóstwa. Być może, że w tym kierunku pójda też i prace międzynarodowe, bowiem wielu najtęższych dyplomatów doszło do przekonania, że wspólna choroba nędzy bez wspólnej akcji dotkniętych nią narodów, wytepić się nie da.

W gronie państw najbardziej mizernych gospodarczo stoi i Polska. I my pukamy do drzwi Nowego Roku z hasłem uzdrowienia stosunków gospodarczych. Czy je osiągniemy? W każdym razie możemy być pewni, że sam „Nowy Rok” nie narzuca nam „pieczonych gołąbków” do ust i bez względu na to, czy nasze nadzieje się ziszczą, czy spełzną na niczem — rok 1926 będzie dla Polaków ciężki i znoyny.

Bez oświaty — trudno dziś żyć na świecie. Dajcie po przeczytaniu „Siewu” swoim znajomym Koleżankom i Kolegom. zachęcajcie ich do prenumeraty własnego pisma.

OD REDAKCJI.

Z powodów od nas niezależnych nie mogliśmy dołączyć zapowiedzianego numeru „Poradnika Gospodarstw Wiejskich”, poświęconego St. Staszicowi. Numer ten dołączymy do następnego „Siewu”.

ZAWIADOMIENIA.

Centralny Związek Kółek Rolniczych organizuje od 17—31 stycznia b. r. kursy pszczelarskie. Czas obecny, czas wypoczynku przyrody, musimy wykorzystać, by z nadejściem wiosny, z chwilą powstania nowego życia, założyć nowe warsztaty pracy, dające nam znaczne zyski tak materialne, jak i moralne. Wszystkich, którzy chcą rozwoju pszczelnictwa, chcą poznać tajniki życia „najpracowitszych z pracowitszych”, chcą mieć wydatne dochody, chcą spożywać słodki miód — prosimy o wczesne zgłaszanie się na kurs. Na kurs winni zapisywać się tembardziej i ci, którzy w obawie uządlenia dotychczas zdala pasiekę obchodzili, gdyż kursy pszczelnicze wykażą dowodnie, że uządlenia może uniknąć ten, kto naturę pszczoł poznał, pracę tego owadu ocenił, a obejścia z pszczołami nauczył się.

Kursy powyższe dadzą słuchaczkom i słuchaczom wiele wiadomości z pszczelnictwa teoretycznego i praktycznego. W organizowaniu kursów przyjęli udział Naczelny Związek Towarzystw Pszczelniczych i Okręgowe Towarzystwa Pszczelnice.

Wykładowcy: St. Brzóska, K. Bajorek, E. Błaszczak, A. Bujak, ks. T. Ciborowski, B. Henke, J. Kretzmer, G. Skibiński, I. Szczypińska. Program kursów: życie pszczoł; całoroczna gospodarka w pasiece; wyrób węzy sztucznej z drzewa i ze słomy; miodosytynictwo.

Kurs rozpocznie się dn. 17 stycznia o godz. 15 (3 po poł.) Czas trwania kursu przewidziany jest na 2 tygodnie przy 6-godzinnych wykładach dziennych. Opłata za kurs wynosić będzie niezwykle niską cenę 15 złotych. Dla przyjezdnych Zarząd Kursów postarał się o mieszkanie na czas kursu (1,50 zł. dziennie).

Zgłoszenia na kurs i zapisy przyjmuje sekretarjat Naczelnego Związku Tow. Pszczelniczych w Warszawie, ul. Miodowa № 14, telefon 62-38, codziennie w godzinach od 9—19; oraz Centralny Związek Kółek Rolniczych, Warszawa, ul. Tamka 1. w godz. 9 do 15.

Kto pragnie zostać dobrym gospodarzem-rolnikiem i przygotować się do pracy społecznej na wsi, niechaj wstępuje do

Sejmikowej Szkoły Rolniczej w Czarnocinie

o kursie rocznym, gdzie otrzyma naukę i pomoc lekarską darmo. Utrzymanie w internacie kosztuje 20 zł. miesięcznie.

Przyjmuje się młodzież od 16-go roku życia z umiejętnością czytania i pisania. Nowy kurs rozpoczyna się 15 stycznia 1926 r. Składajcie podania pod adresem:

Szkoła Rolnicza w Czarnocinie, pow. Łódzki.

Bliższych informacji udziela Zarząd.

Utrzymywana przez Radomskowski Sejmik Pow. **SZKOŁA ROLNICZA W DOBRYSZYCACH** (st. kol. i pocz. Radomsko odległe o 8 km.)

przyjmuje zapisy na nowy 11-miesięczny kurs, rozpoczynający się 15 stycznia 1926 r. Program szkoły: uzupełnienie nauk ogólnych, rolnictwo, hodowla, ogrodnictwo (duże szkółki), pszczelnictwo, rybołówstwo (szkolne gospodarstwo rybne), nauki społeczne i obywatelskie, nauka rzemiosł (stolarstwo). Warunki przyjęcia: przynajmniej 17 lat skończonych, przygotowanie w zakresie 4 oddz. szkoły powszechnej. Nauka bezpłatna, uczniowie opłacają tylko rzeczywisty koszt wyżywienia. Podania wraz z metryką, świadectwem szkolnym i moralności oraz 5 zł. wpisowego należy nadsyłać niezwłocznie do Zarządu Szkoły. Uczniom przysługują ulgi wojskowe.

ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

DZIAŁ WYDAWNICTW — WARSZAWA, UL. NOWOGRODZKA 21

poleca następujące wydawnictwa:

KSIAŻKI I BROSZURY O KOOPERACJI:

	CENA.
Kooperacja w rozwoju historycznym ST. WOJCIECHOWSKI.	7 —
Cel i zadania stowarzyszenia spóżywców R. MIELCZARSKI.	— 10
Położenie spóżywcy M. R.	— 60
Kooperatyzm we wsi belgijskiej J. STEK.	— 30
Organizacja i technika wydziałów spóżywczo-wychowawczych przy stowarzyszeniu spóżywców E. ZALEWSKI	1. 50
Rachunkowość stow. spóżywców R. MIELCZARSKI	1. 50
Spóżydzielnie uczniowskie FR. DĄBROWSKI	4. —
Materiały do pogadek i odczytów spóżydzielczych zeszyt	— 60
Domy społeczne I. W. KOSMOWSKA	— 59

NÓWELE, KSIAŻKI DLA MŁODZIEŻY, SZTUCZKI TEATRALNE:

Czy to bajka, czy nie bajka? (dla młodzieży) J. WOLSKI	4. —
Toast (bajki wierszem) JAN LEMANSKI	1. —
Gałąź czereśni (nowelki) M. DĄBROWSKA	— 50
Kto zwycięży (sztuczka w 3-ch aktach) M. PIETRZAK	— 60
20 obrazków z życia spóżydzielczego J. WOLSKI	— 75

Kalendarze książkowe, terminowe, kieszonkowe. Kalendarze zrywane z 365 portretami sławnych Polaków. Przewroczka, plakaty i plakaciki barwne, pocztówki. Portret Prezydenta, cena 1 zł. — Na żądanie wysyłamy katalogi wydawnictw.

CZY JUŻ NABYŁEŚ

Wielki Ilustrowany Kalendarz Kółek Rolniczych

na rok 1926?

Jeżeli nie chcesz odczuwać braku potrzebnych Ci koniecznie wiadomości, porad i informacji, zamawiaj natychmiast Kalendarz — bo nakład jest niewielki.

1 zł. 50 gr., Z PRZESYŁKĄ 1 zł. 80 gr., ZA ZALICZENIEM 2 zł. 40 gr.

Zamówienia uskutecznią natychmiast:

KOMISJA WYDAWNICZA CENTR. ZWIĄZKU KÓŁEK ROLNICZYCH — WARSZAWA, ul. TAMKA I.

TRĘŚĆ NUMERU: Z okazji Nowego Roku. — Na progu Nowego Roku (wiersz), przez Wisława. — Noworoczny obrachunek, przez Zygmunta Załęskiego. — Zegnajmy dzisiaj rok stary (wiersz), przez Jana Kasprowicza. — Wieczór wigilijny w naszym Kole (odcinek), przez Zośkę H. — Nowy dział pracy w naszym Kole, przez Piotra Olewińskiego. — „Listy ze wsi” Władysława—Orkana, przez Jana Deca. — O współpracy Kół z Kołami, przez Józefa Nieckę. — Strach, przez Bohdana Pawłowicza. — Niech tak będzie, jak było, przez Jana Głęde. — W sprawie zwalczania analfabetyzmu. — O drogi postępu chłopca polskiego, przez Fr. Bujaka. — Sprostowanie. — Z Kół i Związków. — Z Polski i świata. — Od Redakcji. — Zawiadomienia. — Ogłoszenia.

CENNIK OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{4}$ str. — 90 zł., $\frac{1}{2}$ str. — 50 zł., $\frac{3}{4}$ str. 25 zł., $\frac{1}{8}$ str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: Bolesław Babski.

Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. Stołeczna, G. Kryżel, Warszawa, Wolska 16.